

BIJEMY SIĘ O PRAWDZIWY POKÓJ

Clemenceau w paniętnikach swych "Grandeurs et miseres d'une victoire" ("Bla-ski i nędze pewnego zwycięstwa"), wspo-minając znanego już wtedy Focha, przy-pomina pewien moment z czasów wojny, gdy marszałek, po objęciu władzy przez "starego Tygrysa" (takie było popularne określenie osoby Jerzego Clemenceau), jowialnie odezwał się do niego: "Pchaj-ny się do koryta". Clemenceau konclu-duje melancholijnie: "Tak, w tych dniach grozy śmialiśmy się, później obaj nieśliśmy rzadko okazję do śmiechu!"

Moment taki powtarza się nie rzadko. W dniach grozy, nieszczęść i wiszącej nieustannie nad głowami katastrofy, w czasie tej wojny - były momenty może nie pobudzające do wesołości, ale budują-ce i krzepiące. W latach 1939-40-41, gdy siły złego zdawały się wszędzie zwyciężać, były chwile, były nastroje, które pozwalały - czasem pozornie wbrew zdrowemu rozsądkowi - patrzeć ufnie w przyszłość.

Wielki sojusz małych i średnich na-rodów z Wielką Brytanią istniał napraw-dę; respektowano i podnoszono udział wszystkich w walce o wolność świata. Wiedzano, mówiono i pisano o udziale lotników polskich w obronie W. Bryta-nii, o bohaterskim oporze Jugosławii i Grecji, o poważnym wkładzie marynarki greckiej, norweskiej w dzieło zwycię-stwa, które wydawało się tak dalekie i wątpliwe. Podkreślano konieczność zapłaty za ten udział, jasno widziano, że te małe i średnie państwa mają prawo do samodzielnego bytu, którego z takim po-święceniem bronią. Nie dyskutowano kwestii, czy państwa te będą miały pra-wo głosu w urzędowaniu przyszłej Europy, uwolnionej od przemocy niemieckiej. Był to sojusz równych z równymi, w któ-ry każdy wkładał najwyższy swój wpsi-łek.

Ta siła moralna Aliantów była jasnym promieniem w ówczesnej - przez długi czas bardzo ciężkiej sytuacji.

Gdy szala wojny zdecydowanie poczęła przechylać się na niekorzyść Niemiec, powoli, prawie niepostrzeżenie zmienia-ła się też pozycja państw małych, które w najcięższym okresie zrobiły, co do

nich należało. Rozwijający się potencjał wojenny wielkich mocarstw, walczących z Niemcami, pozwolił na zapomnienie o udzia-le lotnictwa, floty i marynarki polskiej, norweskiej, greckiej czy holenderskiej. Wielkie państwa przesłoniły sobą małe i średnie. - Przypomniano sobie i wyciąg-nięto z lamusa argumenty, że małe orga-nizmy państwowe są niepotrzebne i szkod-liwe, bo powodują wojny - tak jakby woj-ny rozpoczynały małe państwa a nie wła-snie wielkie mocarstwa. Do tych argumen-tów, jakby zapożyczonych od propagandy niemieckiej, dołączono koncepcje uzdro-wienia niezdrowych stosunków, koncepcje, przekreślające niepodległość małych państw, pomysł sfer wpływów i wielkich obszarów. Rozglądając się po globie, znaleziono jedynie 4 państwa godne uwagi, które są w mocy decydować o losie świata; innych narodów nie zauważa się, choć nadal wielcy tego świata radzą w Moskwie, Kairze czy Tcheranie - żołnierze, lotnicy i mary-narze małych narodów walczą i giną w imię innych zapewne nieco ideałów, niż te, o których mówi się na obecnych konferen-cjach.

Tak, korzysta się nadal z usług małych narodów, z usług rządów, które były wier-ne zaciągniętym zobowiązaniom, czy ich le-galnych następców - niemniej kwestionuje się, jeżeli nie oficjalnie to faktycznie ich prawowitość - choć właśnie z nimi za-wierało się sojusze, choć im udzielało się gwarancji. Dziś zaczyna się rozwa-żać, czy rządy te, pozostające na emigra-cji, reprezentują rzeczywiście wolę naro-du, choć nie było tej wątpliwości kilka lat temu. Wynajduje się i popiera ruchy wewnętrzne, inspirowane przez ciemne siły z zewnątrz, a kwestionujące prawowite rządy.

Tak stoją sprawy dziś, gdy zbliżamy się do zwycięstwa. - Stoją więc pod wielu względami, zwłaszcza pod względem moral-nym gorzej niż w czarnych dniach klęski.

Formalnie wprowadzie uznaje się nadal ogólnikową Kartę Atlantycką w chwilach, gdy z takich czy innych względów musi się o niej wspominać. Naogół jednak unika się tego krępującego przypomnienia tak, jak nie wraca się do sprawy - państw bałtyc-kich, tak jak pragnie się zapomnieć, że Finlandii obiecywano pomoc ze strony

alianckiej w marcu 1940 roku i że ani Chamberlain ani Roosevelt nie uznali zmiany granicy fińsko-sowieckiej, poddyktowanej pokojem w Moskwie.

Wyraża się dalej formalnie troską o dobro wszystkich narodów - najbardziej niebezpieczna idea w dziejach, bo w imię uszczęśliwienia ludzkości według różnych recept zniszczono więcej szczęść osobistych i narodów niż nasutek hasła wyniszczenia i zagłady.

A może i średnio narody nie chcą, by je uszczęśliwiać systemami, narzuconymi z góry, nie chcą zbyt dużej opieki, nie chcą pozwolić na to, by traktowano je jak niedorosłe dzieci.

Nie na to wszystkie te narody chwyciły za broń w obronie swej niepodległości przed Niemcami - którzy wszak też budowali "nowy porządek" z hasłami, dziwnie przypominającymi te, które dziś z innej strony padają - by bez oporu przyjąć wkładanie ich w inny, a może nawet niebardzo inny nowy porządek.

Dziś, gdy rozpoczęła się już ofensywa we Włoszech i gdy stoją wobec zbliżającej się inwazji europejskiej, gdy w walkach tych znów wojska małych i średnich narodów wezmą udział, procentowo napewno nie mniejszy od wkładów wielkich mocarstw - wiemy, że nie jest możliwa kontynuacja tej polityki. Cel, w imię którego rozpoczęła się wojna, nie może zostać zatracony. Tym samym bowiem zatracony by został inny cel obecnych zmagañ, to jest - stworzenie takiego systemu, który by przynajmniej na długo uniemożliwił nową katastrofę.

-000-

ROOSEVELT I CHURCHILL

O KOMUNIZMIE SOWIECKIM

Amerikanin odkrywa Rosję

Zagadnienie rosyjskie stało się w ostatnich czasach niezmiernie aktualne w krajach anglosaskich. Zainteresowanie dla Rosji sowieckiej, wywołane orzec jej udział w wojnie, przez rolę, jaką gotuje się odegrać w organizacji świata powojennego - jest potężnie podsyćcane przez propagandę sowiecką, nie gardzącą żadnymi środkami, aby zaszczerpić w sercach i umysłach Anglosasów uznanie, szacunek, entuzjazm, ba, miłość i uwielbienie dla "ojczyzny socjalistycznej" i tego wszystkiego, czyni się ona chlubi.

Niewątpliwie propaganda ta wydaje owoce. Niewątpliwie zainteresowanie dla Rosji jest duże i jego zabarwienie uczuciowe jest dla Sowietów raczej sympatyczne. Źródła, z których publiczność anglosaska czerpie poglądy na rzeczywistość rosyjską, rzadko bywają bezstronne i obiektywne. Dystans, nieznanostwo języka, długotrwała a hermetyczna izolacja Rosji - wszystko to są czynniki, utrudniające poznanie istot-

nego stanu rzeczy. Stwierdzić jednak należy, że obok opinii tendencyjnych i bałamutnych, trafiają się charakterystyki, zadziwiające swą trafnością. Do takich należy publikacja Maxa Eastman'a, p.t. "Prawdziwe położenie w Rosji" ("The Real Situation in Russia"), New York, 1944.

Autor jest wybitnym znawcą zagadnienia sowieckiego. Wydał szereg prac z tego zakresu. Sprawy rosyjskie miał sposobność badać na miejscu; pomocą mu w tym była dokładna znajomość rosyjskiego. Spojrzyć prawdzie w oczy!

Na wstępie autor deklaruje się jako entuzjasta wysiłku zbrojnego Sowietów. Daje również wyraz przekonaniu, że po tej wojnie Rosja będzie pierwszorzędną potęgą światową i że Stany Zjednoczone znajdują się w obliczu konieczności ścisłej z tym krajem współpracy. I ta właśnie okoliczność skłania go do powiedzenia swym rodakom prawdy o Rosji. Współpraca bowiem, by była skuteczna, musi się opierać na faktach, a nie na propagandzie. "Elementarna przezorność - mówi Eastman - żąda, by naród amerykański dokładnie zrozumiał, jaka jest r z e c z y w i s t a pozycja Rosji w konflikcie światowym, by wiedział, jaki jest stosunek jej wodza do krajów anglosaskich, by zrozumiał istotę reżimu, jaki w tym kraju panuje.

P. Eastman dokładnie charakteryzuje warunki, w jakich bolszewicy doszli do władzy w Rosji, aby "stworzyć podwaliny nowego despotyzmu", który po śmierci Lenina miał się stać "nieskończenie bardziej bezlitosny od reżimu carskiego."

Roosevelt o ustroju sowieckim

"Lenin jest wynalazcą totalnego systemu dyktatury jednej partii, która przekreśla wszelką ideę wolności. Hitler i Mussolini przejęli technikę leninowską i zastosowali ją w swych krajach. Stalin - który pogardza masami i obawia się wolności - udoskonalił tę technikę i wygnał z rzeczywistości rosyjskiej ostatnie ślady demokratycznej koncepcji Praw Człowieka. Jego Wielka Czystka 1937 r., w której zgórą 300 tysięcy ludzi straciło życie lub wolność, była bezlitosnym unicestwieniem tych wszystkich, którzy w pewnych warunkach mogliby się przeciwstawić jego despotycznej władzy."

To, że Stalin jest absolutnym dyktatorem - to jest rzecz, nie wymagająca żadnych dowodzeń. Napewno nie zmieniła się jego sytuacja w państwie od roku 1940, kiedy tę sytuację Prezydent Roosevelt charakteryzował w następujący sposób:

"Związek sowiecki - jak to każdy wie, kto ma odwagę patrzeć faktom w oczy, posiada ustrój dyktatorialny tak absolutny, jak żaden inny kraj na świecie." (przeńowienie z dnia 11.2.1940 r.).

Realizmi i złudzenia

Stwierdzając te znane prawdy o ustroju politycznym Związku Sowieckiego, p. Eastman wskazuje, jaki winien być właściwy stosunek Ameryki do Sowietów. A więc:

należy dać im pomoc wojskową w takim zakresie, w jakim jest to tylko możliwe. Rozbudzić w sobie najwyższy entuzjazm dla heroizmu Czerwonej Armii. Zachować formy należnej kurtuazji wobec rządu sowieckiego.

Ale przestań bledzić o demokracji w Sowietów. Porzucić szkodliwe rojenia o organizacji świata powojennego w oparciu o wspólne wszystkim sojusznikom ideały. Poniechać marzeń o przeszczerpieniu urzędzeń i "zdobyczy" sowieckich na grunt amerykański. I zaprzestać płaszczenia się przed Stalinem.

Dzieje się, niestety, inaczej. "Zadziwiająca liczba wpływowych mężów stanu, czasopism i pism codziennych bije czołami przed dyktatorem rosyjskim. Można by nabrać przekonania, że Stalin jest jakimś surowym bóstwem, które dzierży w swych rękach losy całej naszej planety. "Nie mówcie ani słowa przeciw Stalinowi, bo nie przyjmie on naszych czołgów." - tak zdaje się być stan umysłu ludzi, sprawujących władzę nad psychiką zbiorową Amerykanów. Stan ten p. Eastman kwalifikuje jako "politycznie chorobliwy, moralnie poniżający i wreszcie niebezpieczny dla istnienia i trwania instytucji demokratycznych Ameryki."

Prawda o demokracji sowieckiej

Pan Eastman rozprawia się z tymi, którzy w oparciu o konstytucję sowiecką mówią o wolności religii w Rosji. Konstytucja ta nie gwarantuje ż a d n e j wolności. Gwarantuje dyktaturę partii komunistycznej, a wobec tej gwarancji hasła wolności słowa, wolności sumienia, wolności wyborów - stają się pustym frazesem.

Pan Eastman cytuje słowa vice-prezydenta Wallace'a o "ekonomicznej demokracji" w Rosji. Wykazuje, że nic podobnego nie istnieje w tym kraju. Nie ma równości w fabrykach, nie ma wolności organizowania niezależnych związków zawodowych, nie ma prawa strajku, nie ma nawet swobody zmiany miejsca pracy. "Robotnicy są łańcuchami przykuci do swych warsztatów, chłostani bezduszną i mechaniczną skalą płac - jak w żadnym kraju na świecie, nie wyłączając Niemiec hitlerowskich." W oparciu o statystyki sowieckie p. Eastman wykazuje, że płace robotnicze są znacznie niższe niż przy carskim reżimie. "I cały system - dodaje - oparty jest o armię policji tajnej, której ilość, jakoś i wyszkolenie mogłyby rozpętać burzę zazdrości w piersi faraonów egipskich i samego Himmlera."

"A jednak wielu Amerykanów uważa za zgodne ze swym sumieniem pomijać mileczeńiem takie odrażające strony reżimu sowieckiego. Owszem, wyrysłają najbardziej fantastyczne rzeczy, aby ustrój rosyjski uczynić strawnym dla humanitarnych demokratów. Produkuje się w

Ameryce nasy prosowieckich sztuk teatralnych i filmów, czasopisma i gazety wychodzą ze skóry, aby wykryć jakieś nieznanne jeszcze zalety tyrańskiego reżimu bolszewickiego i przedstawić jego dyktatora jako szlachetnego ideologa, ożywionego jedynym pragnieniem uszczęśliwienia ludzkości.

Prawdziwy Stalin

P. Eastman daje bardziej realistyczny obraz rzeczywistych dążeń, celów i aspiracji dyktatora sowieckiego. Ukazuje jego dwie różne polityki zagraniczne: jedną, prowadzoną przez dyplomację oficjalną, drugą przez agentów tajnych, zasiadających w komitetach centralnych partii komunistycznych. Ta pierwsza jest zwykłą fasadą; druga natomiast odpowiada ideom Stalina o "rewolucji światowej", o "powstaniu w koloniach", o "unicestwieniu kapitału finansowego", o "likwidacji imperializmu" (co w pierwszym rządzie oznacza W. Brytanię i Stany Zjednoczone) i innych rzeczach, "pozostających w takim stosunku do Karty Atlantycznej, w jakim mina, nałożowana dynamit, pozostaje do idącego naprzód żółnierza."

Książka Stalina "Problemy leninizmu" wyraża program jej autora w sposób równie jasny i niedwuznaczny, jak "Mein Kampf" wyraża program Hitlera. Zwycięstwo reżimu sowieckiego w Rosji - tłumaczy Stalin - jest niczym więcej, jak tylko wstępem do podobnego zwycięstwa w innych krajach. Bez zwycięskiej rewolucji światowej reżim sowiecki w Rosji nie może się utrzymać. Zasady, wyrażone w tej książce, są ściśle stosowane w każdym kraju, gdzie Stalinowi udało się, bodaj przelotnie, ustalić swą władzę.

Pan Eastman dokładnie i realistycznie przedstawia rząd Stalina w Polsce, wywiezienie 2 milionów ludzi, omawia tragedię katyńską, dotyka zagadnienia granic, aby na tym przykładzie wykazać wykazać metody polityczne Sowietów - i cele, do których te metody zmierzają. Przestrzeżenie opinii amerykańskiej i polityków amerykańskich przed bezkrytyczną ufnością w stosunku do hasła, głoszonego przez oficjalną propagandę sowiecką, i odsłania rzeczywiste zamysły komunizmu rosyjskiego przy pomocy cytaty z pism... Winstona Churchilla.

Co pisał Churchill w roku 1937

"Komunizm jest nie tylko politycznym wyznaniem wiary. Jest planem kampanii. Komunista - to nie tylko wyznawca pewnych poglądów. To również zaprzysiężony realizator dokładnie przemyślanych środków działania.

Komuniści starannie przestudiowali anatomię niezadowolnienia i rewolucji we wszystkich jej fazach i aspektach. Opracowali i na naukowych podstawach oparli teorię obalenia wszystkich istniejących

instytucyj.

Zadna lojalność nie obowiązuje komunistów w ich stosunkach z nie-komunistami. Każdy akt dobrej woli, tolerancji, pojedynawczości, wielkoduszności ze strony rządów lub polityków niekomunistycznych może - i powinien - być wyzyskany gwoli ich zniszczeniu. A gdy okoliczności dojrzeją i nastąpi moment właściwy, komuniści winni bez skrupułów wykorzystać wszystkie środki - od buntu do mordów poszczególnych jednostek - aby urzeczywistnić swe cele. Cytadela będzie bombardowana pod sztandarem Wolności i Demokracji i cały aparat władzy znajdzie się w rękach towarzyszy, wszelki odmienny pogląd będzie wypalony ogniem i żelazem. Demokracja jest tylko narzędziem, które winno być użyte, a po użyciu - strzaskane."

Tak pisał Churchill w r. 1937 w książce "Great Contemporaries" (str. 168-169). Czyżby ktokolwiek mógł mniemać, że w ciągu tych sześciu lat psychologia bolszewików uległa zasadniczej zmianie i że w obliczu możliwości spełnienia się ich snów o potędze zapomnieli oni o tym, co było tych snów treścią?

-ooo-

ZAPOMNIANE DOŚWIADCZENIE

W przemówieniu premiera Churchilla, według wersji podanej przez Londyńskie radio, znalazło się następujące zdanie: "istotnym składnikiem każdego porozumienia polsko-sowieckiego jest ustalenie wschodniej granicy Polski." Jakkolwiek zdania tego nie ma w biuletynie Reutersa dla Środkowego Wschodu, to z jednej i drugiej wersji wynika niezbicie, że premier Churchill uważa, że istotą sporu polsko-sowieckiego są "kwestie graniczne", czyli sowieckie roszczenia terytorialne w stosunku do wschodnich ziem polskich.

Ponieważ spór polsko-rosyjski ma nie tylko charakter sporu granicznego, lecz posiada znaczenie o wiele głębsze, nie można się zgodzić z takim, zwięzającym całą sprawę, ujęciem, szczególnie, że wypowiedziane ono zostało przez premiera Churchilla, dla którego osoby każdy Polak ma uczucie najwyższego podziwu. Pogląd, redukujący cały kompleks tych niesłychanie skomplikowanych zagadnień do sporów terytorialnych między dwoma sąsiadującymi państwami, wywołuje natychmiastową reakcję w postaci... reminiscencji Monachium.

We wrześniu 1938 r. Neville Chamberlain uwierzył Hitlerowi, że ten niczego więcej nie żąda od Czechosłowacji, jak tylko "kilku okręgów, zamieszkałych przez niemiecką ludność," i że w dodatku jeszcze obiecuje, że jest to jego "ostatnie terytorialne żądanie w Europie." Z wiary w te zapewnienia zrodziło się Monachium. Polityka Chamberlaina napotkała na gwałtowne sprzeciwy w Anglii.

Powstał jednolity front antynomachij-ski, w którym znaleźli się ludzie najrozmaitszych przekonań politycznych. Czołowymi przedstawicielami tego frontu byli Churchill i Eden. Krytycy rządu Chamberlaina wskazywali, że jego polityka "Zagodzenia" Niemiec (appeasement) nie może dać żadnych wyników i że nie oznacza ona nic innego, jak wydanie Czechosłowacji na łup Niemiec. Jak wiadomo, złowieszcze te wróżby sprawdziły się w całej rozciągłości, przy czym Hitler, zajmując Pragę, nie pytał już o zgodę Wielkiej Brytanii. Z wielu ujawnionych później dokumentów stało się jasnym, że dla Hitlera "sprawa sudecka" była tylko pretekstem do opanowania Czechosłowacji, co uważał on za nieodzowny wstęp do swego marszu na podbój Europy.

Polityka sowiecka w stosunku do Polski ma wszystkie cechy "sudeckiej" taktyki Hitlera - dla Rosji sprawa aneksji wschodnich ziem polskich jest zagadnieniem drugorzędnej wagi. Natomiast sprawą pierwszorzędną - jest opanowanie całej Polski. Już Dżinnel powiedział: "Kto wkłada Polskę - ten rządzi Europą". Prawda ta nigdy jeszcze nie była tak widoczna, jak w okresie obecnej wojny. Podbój Polski umożliwił Hitlerowi podbój kontynentu europejskiego. Bez upadku Polski nie byłoby upadku Francji i nie-możliwy byłoby hitlerowski marsz na wschód, aż do Stalingradu. Sowieckie zamiary w stosunku do poszczególnych obszarów kontynentu: basenu nadłunajskiego, Bałkanów, Niemiec, Skandynawii - nie są jeszcze jasne; ale jasnym jest, że w Moskwie opanowanie w ten czy inny sposób Polski jest uznane za warunek "sine qua non" wszelkiej polityki "gruntowania wpływów" rosyjskich w Europie.

Pewna część opinii angielskiej skłonna jest mniemać, że za usługi oddane przez Armię Czerwoną sprawie zwycięstwa nad Niemcami trzeba zapłacić cenę w postaci kilku wschodnich województw polskich, których ludność i tak rzekomo "jest rosyjska". W ilentyczny sposób chciano w r. 1938 kupić u Hitlera pokój kosztem kilku okręgów sudeckich. Transakcja nie udała się, ponieważ Hitler zaczął potem żądać nowych okupów, a wreszcie rozpętał wojnę światową. Gdyby opinia brytyjska pamiętała wypadki sprzed sześciu lat, nie byłaby może równie skłonna do ofiarowywania dziś Polsce linii Curzona.

Innym ważkim zdaniem nowy premiera Churchilla było stworzenie umowy między polskimi "ustępstwami terytorialnymi na wschodzie" a "rekompensatą na zachodzie kosztem Niemiec." Trzeba przyznać, że takie postawienie sprawy oddaje jak najgorzszą usługę zasadzie wcielania do Polski niektórych wschodnich połaci Rzeszy. Że tak jest w istocie, tego dowodzą coraz liczniejsze w ostatnim czasie

głosy w W. Brytanii, sprzeciwiające się "rozczyłkowaniu Niemiec" i przyłączeniu do Polski Prus Wschodnich, zachodniego G. Śląska i innych ziem. Ostatnio w tym sensie wypowiedziały się tak wpływowe organy jak "Times" i "Economist" oraz poważne osobistości z partii liberalnej i partii Pracy.

Polskie roszczenia terytorialne mają swe głębokie uzasadnienia natury strategicznej, gospodarczej, etnograficznej i historycznej. Jak wykazały doświadczenia ostatnich lat, argumenty te zdołały trafić do przekonania szerokich odłamów opinii anglosaskiej. Natomiast wysuwanie argumentów "kompensacyjnych" nikogo przekonać nie może. Nie trzeba się temu dziwić. Narody anglosaskie, przykładające wielką wagę do stosowania zasad moralności w stosunkach międzynarodowych, nie chcą uznać za sztuczne, aby Niemców pozbawiono pewnych ziem tylko dlatego, że Polska musi dostać kompensatę za ziemie oddane Sowietom.

Jeżeli takie nastroje istnieją w Anglii obecnie, kiedy nienawiść do Niemców doszła do zenitu, to jakie będą w tym względzie nastroje wówczas, kiedy po zawieszeniu broni, gorączka nienawiści szybko zacznie szabnąć. Wówczas żaden rząd brytyjski, nawet jeżeli na czele jego stać będzie człowiek, który wygrał dla Anglii wojnę, nie zdoła przeprowadzić odpowiednich uchwał w parlamencie.

Odrzucając koncepcję "kompensaty" z zasadniczych powodów, o których powyżej wspomnieliśmy, należy mieć na uwadze także i to, że projekt ten, rozpatrywany z jakiegokolwiek punktu widzenia, zawsze jest nierealny. Utrzymanie naszych ziem wschodnich - to minimum, bez którego wogóle nie ma Polski. Rozszerzenie naszych granic zachodnich - to zasadniczy warunek silnej Polski.

-000-

ZBURZONY BASTION

W ostatnim numerze tygodnika "Parade" organu armii brytyjskiej na Śr. Wschodzie, zamieszczony został reportaż jednego z korespondentów brytyjskich, który zwiedzał Monte Cassino bezpośrednio po zdobyciu tego szczytu przez oddziały polskie. Poniżej podajemy kilka ustępów z tego artykułu.

"W ruinach klasztoru na Monte Cassino, 13 maja.

Czekałem na tę chwilę bardzo długo, od połowy stycznia... Od czasu do czasu podnosiłem wzrok na to wysoko położone miejsce krwawych walk i niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie, czy wogóle je zdobędziemy. Aż wreszcie teraz stoję na bezkształtnym usypisku niesamowicie białych odłamków kamieni, które kiedyś stanowiły potężny mur klasztoru.

i z wysokości 500 metrów przyglądam się wielkiej panoramie frontu włoskiego, którą jeszcze przed paru godzinami obserwowały z tego samego miejsca oczy pełnych troski Niemców, w miarę tego jak zaciskała się dokoła nich sieć aliancka. Zażyste, paniętna to chwila. Stojąc na tym szczycie wraz z Polakami, czujemy, że jesteście wozani pułków V i VIII armii, których żołnierze tak długo wyczekiwali tego zwycięstwa.

Stojąc w milczeniu na tej olbrzymiej kupie zwalisk, myślimy o żołnierzach wielu narodowości alianckich, którzy walczyli, umierali, odnosili ciężkie rany - rzucając swe ciała na te zwaliska. Sztandar Zjednoczonego Królestwa i czerwono biały sztandar polski trzepocą dumnie na chłodnym wietrze tutejszego lata - w samym środku tego, co kiedyś było opactwem, zaledwie o kilka kroków ode mnie. Jutro połączą się z nimi gwiazdzysta bandera amerykańska, francuska tricolora, oraz flagi dominiów i Imperium, jako symbole wspólnego wysiłku Sprzymierzonych, który doprowadził nas tutaj. Jest rzeczą szlachną, by wszyscy wzięli udział w triumfie, skoro wszyscy dopomogli do jego osiągnięcia.

Teraz dopiero wiem, dlaczego nieprzejaciel przywiązywał taką wagę tego miejsca; dlaczego trzeba było bombardować je i ostrzeliwać z dział; wiem, dlaczego niemieccy spadochroniarze i ich poprzednicy mogli trzymać nas w szachu aż do chwili, gdy zmasowany atak VIII armii zamknął ich jak szczury w pułapce. Daleko po prawej ręce ciągnie się dolina rzeki Garigliano, srebrna wstęga samej rzeki na tle wzgórz, przez które tyle razy przechodziliśmy. Znacznie bliżej widać ostro w popołudniowym słońcu rzekę Rapido, wijącą się jak niebieski wąż przez poszanie z zielonej trawy, upstrzone krwawymi mkami i żółtą gorczycą. Bliżej widać Monte Trocchio, wznoszącą się z doliny niczym wyostrzone wklęsłe ostrze z niebieskiej skały. Najbliżej i najwyraźniej widać szosę nr 6, biegnącą jak napięta cięciwa ku miastu Cassino, schowanemu gdzieś poniżej. Zaś na lewo rozwijają się w bezkres strome podgórze Apeninów. Ktokolwiek tu stoi, widzi olbrzymią przeszczerzeń zachodniego frontu włoskiego, na którym toczyły się walki w ciągu ostatnich pięciu miesięcy. Widzi się szczegóły poprostu przerażające w swej dokładności. Oto dwa łaziki mkną, podnosząc tunany kurzu, wzdłuż drogi nr 6 do Cassino; oto samotny żołnierz osłania ręką twarz od pyłu, gdy łaziki mijają go; oto gęste obłoki zasłon dymnych, pod których osłoną oddziały nasze przeprowadzają się przez Rapido.

Czasami, nawet pomimo wszystkich arkadów maskowania, można pochwycić błysk

działa, jednego z wielu setek, co wysyła- ją nieprzerwanie wzdychające nad swoją głową pociski na Niemców, walczących tego popołudnia z idącymi naprzód Polakami; walczą na Massa Albaneta i na innych szczytach między klasztorem a Monte Cairo, która przesłania wszystkich. Nieprzyja- ciel ciągle obserwuje nas ze szczytu Monte Cairo; od czasu do czasu, gdy do- strzeże figury ludzi, mknące między wy- noskościami 593 i 569, wysyła ku nim grad bomb z moździerzy, aby przypomnieć o tym, że jest, że czuwa. Ale o klasz- tor przestał już się troszczyć.

Na wzgórzu 569 leżą ciała poległych już od tygodni. Nikt nie odważył się pójść, by je pogrzebać.

W ostatnich fazach bitwy Niemcy znaj- dowali się tak blisko Polaków, że musieli nosić gumowe pantofle, by nie słychać by- ło ich kroków. Słychać było wyranie roz- mowy wroga. Przez dłuższy czas Niemcy nie wiedzieli, że przeciwnikami ich są Polacy. Niektórzy z nich krzyczeli ze swych kryjówek: "Jankesi, pokażcie się". Wszędzie widać leje po pociskach działo- wych i bombach z moździerzy. Dolinka, oddzielająca klasztor od wzgórza 569, wy- gląda jakby przeszedł przez nią orkan. Ongiś stał tu piękny gaj, ale teraz wie- lomiesięczny ogień artyleryjski odarł wszystkie gałęzie, pozostawiając gołe pnie. Dolina ta jest beznadziejnie martwa - straszna ale jakże skutna dro- ga ku białym, cichym ruinom klasztoru, wznoszącym się w promieniach słońca, jak wielka obława, złożona bogu Marsowi.

W kapliczce klasztornej leżą na łoż- kach trzech kaprale z 4-ego pułku spado- chroniarzy. Są to ranni, zostawieni przez kolegów. Leżą w kapliczce, obró- conej na szpital. Mrugając nerwowo w świetle świecy, mówią, że pochodzą z Nadrenii i z Saarbrücken, że cierpią od ran, zadanych przez nasze pociski. Nie cierpią od chłodu; mają obfite wyżywie- nie - masło, czarny chleb i wodę - zos- tawione przez kolegów, którzy opuścili ich w pośpiechu dzisiejszego ranka.

Wydaje się, że nie podzielają po- wszechnego strachu Niemców przed Pola- kami. Są nawet zbyt pewni siebie. Uważają, że prawem ich jest, by Polacy, mimo wszystko, opiekowali się nimi. I muszą przyznać, że Polacy, z którymi tu jestem, obchodzą się z nimi z najskrupu- latniejszą sprawiedliwością."

-00-

PRZEGLĄD PRASY

Perspektywy dyktatury wielkich mocarstw

Niepodobna zaprzeczyć, iż niebez- pieczny pogląd, że świat powojenny wi- nien być rządzony przez "koncert wiel- kich mocarstw", zrobił w ostatnich cza- sach poważne postępy i zjednał sobie

wielu zwolenników w Anglii i Ameryce. Organem takiej supremacji mocarstw ma być powołana ponownie do życia po wojnie "reformowana" Liga Narodów. Posłuchajmy, jak ma wyglądać ta instytucja w projek- cie londyńskiego "Economista" (nr z dn. 29.4.44), jednego z najgorętszych bojow- ników tej najmłodniejszej doktryny:

"Liga winna uzyskać strukturę trzy- pięciową. A więc powinno istnieć Zgro- madzenie, na którego terenie wszystkie państwa spotykają się na równej stopie, i gdzie można decydować o głównych zasa- dach akcji na skalę międzynarodową. Winna także istnieć Rada, wybrana przez Zgromadzenie i posiadająca kilku człon- ków stałych; Rada ta byłaby komitetem wykonawczym Zgromadzenia i zajmowałaby się wszystkimi sprawami politycznymi, aż do stadium, w którym będą one wymaga- ły użycia siły. Natomiast skoro stadium to zostaje osiągnięte (co ma miejsce za- ledwie w nieznacznym ułamku spraw między- narodowych), wtedy zyskuje się wszystko a nie traci się nic, zrzucając pełną od- powiedzialność na tych, i tylko na tych, którzy mogą temu zadaniu podołać. Jeżeli decyzja w sprawie wojny będzie powzię- ta, lub ma być powzięta przez Radę, w- łaśnie której Wielkie Mocarstwa znajdują się w mniejszości, wtedy pojawiają się po- nownie wszystkie nonsensy, wypaczające doktrynę bezpieczeństwa zbiorowego, zaś ludność wielkich mocarstw będzie mogła żądać się, że bezpieczeństwo zbiorowe zwalnia ich od wszelkiego wysiłku czy inicjatywy. Dla grachu Ligi Narodów nie jest niebezpieczną konstrukcją, któ- ra umieszcza wielkie mocarstwa w specja- lnej kondygnacji, jako manipulatorów siły; jest to jedyny środek zapewnienia Lidze późności funkcjonowania."

Sprzeciw Francji

Te pomysły są najenergiczniej zwalczane przez Francję de Gaulle'a. Stanowisko francuskie doskonale syntetyzuje ostatnie przemówienie komisarza dla spraw zagra- nicznych w prowizorycznym rządzie fran- cuskim w Algierze, p. Massigli, zamiesz- czone w ostatnim numerze "La Marseillaise".

"Aby można było sobie wyobrazić stałe i przymusowe przekazanie pewnej grupie państw prawa decydowania, pozwalającego tej grupie rozstrzygać o losie mniejszych państw bez ich zgody; aby zdanie wielkich mocarstw miało w sprawach światowych wagę proporcjonalną do wielkości ich ewentual- nej siły, użytej na poparcie powziętych decyzji - jest koniecznym, aby te mocar- stwa zgodziły się również podporządkować się zasadom, obowiązującym wszystkie pań- stwa. Dzięki temu właśnie świat w przy- szłości przeciwstawi się systemowi, stworzonemu przez państwa totalne, które ograniczały prawa państw słabszych przez wysuwanie zasady hegenonii państw najpo- tężniejszych."